Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 14. Poznań dnia 2. Lipca. 1838.

Literatura zagraniczna.

***Cours de litterature française** par M. Villemain, membre de l'Academie française etc. Tableau du XVIII. siecle. — Paris, chez Didier, 1838. 2 vol. in 8. 18 fr.*

Otóż jedno z dzieł, jakie dziś rzadko się zjawiają na widokręgu literackim, prawdziwy skarb nie tylko dla uczonych, lecz dla caléj czytającéj publiczności. Czytelnik paryzki przypomni sobie, jakie tłumy słuchaczy cisnęły się do sali, gdzie p. Villemain czytał swe rozprawy. Oklaski zasłużone i jednogłośne przerywały mowę uczonemu mężowi, rozwijającemu z takim wdziękiem wzniosły obraz literatury francuzkiéj. Ogłoszenie dwóch oddziałów jego rozpraw drukiem, dowiodło już, że uległszy ostremu sądowi prassy, mało tracą na tem, choć nie są już otoczone tym urokiem, którym je mówca ożywiać umiał. Oddział prelekcyi, o którym dziś mówić będziemy, z utęsknieniem od publiczności oczekiwany; obejmuje pierwszą połowę 18 wieku i daje nam rys bogactw literatury tego okresu tak ważnego w historyi Francyi.

Pan Villemain poczyna swe prelekcye historyi literatury XVIII. wieku od rozbioru pism Baylego i Fontenella i kilku innych poprzedników téj filozofii satyrycznéj, niestety, zazwyczaj płaskiéj, która miała nie tylko w Francyi, lecz i w większéj części Europy wszystko wstrząsnąć i zmienić. Opisuje on przejście Francuzów z jednéj tych dwóch największych epok literatury do drugiéj i uważa, że wpływ literatury południowéj Europy tak widocznie w pisarzach 18go wieku odbity, ustępuje w 18tym wpływowi angielszczyzny, którego ślady prawie w wszystkich pisarzach tego wieku znajdujemy, a szczególniéj w największym i najpierwszym pisarzu tego wieku, w Wolterze. »Wolter, ten młody i wielki poeta, ten faworyt Richeliów, Sullów, mając się już prawie za ich współbrata, otrzymawszy chłostę od sług pewnego wielkiego Pana, widzi się naraz wykluczonym z wspólnych praw honoru; a późniéj w skutek obawy rządu, lękającego się bystrości jego rozsądku i obosiecznego miecza jego satyry, zamknięty w bastylii, zkąd go tylko łaska pewnego magnata uwolnić zdołała. Udaje się do Anglii, do kraju, gdzie człowiek był wolnym, gdzie było można bezkarnie, co serce myślało, mówić i gdzie ani ministrów, ani metres nie było się potrzeba obawiać. Tam pod Jerzym 1wszym w. r. 1726 znalazł Wolter rząd parlamentowy, ustalony, wolność nieograniczoną, literaturę poważną, uzasadnioną na opinii publicznéj, znalazł naród oświecony, dumny z odkryć Newtona i innych; był na pogrzebie tego wielkiego męża, widział ciało jego niesione do kaplicy w Westminster przez najpierwsze osoby w kraju; widział Clarkego, Popego, Congreva, Younga. Dotąd wielbiciel Racina, poznał nowy rodzaj tragedyi nie podług reguł pisanéj, któréj wielkości Francuzi jes[illegible] przecie już w ówczas zdawała się Wolterowi kopalnią dyamentową.

Nie dziw więc, że Wolter powróciwszy z Anglii, przyniósł z sobą umysł całkiem napełniony tą wolnością angielską, która we wszystkiem uporczywą, lecz zawsze dobroczynną się okazywała. Obdarzonemu w wysokim stopniu łatwością przejmowania cudzych myśli i darem wynajdywania wszędzie rysów najśmieszniejszych, zawsze do przekonania massy dziwnie trafiających, które jego geniuszowi powszechne panowanie nad umysłami jednały; łatwo było w swych dziełach odblask téj Anglii, jaką widział w jéj uczonych mężach i pisarzach oddać. Potężny jego geniusz umiał nawet niewiarę wolnomyślnych uczonych angielskich, w zwodniczą i czarującą przybrać barwę.

Mimo tego, że Wolter nie pojął całéj głębokości Szekspira i że więcéj wyśmiewał mniemane błędy w jego dziełach dostrzeżone, jak podziwiał jego prawdziwą wielkość; oddał się przecież mimowolnie wpływowi literatury angielskiéj tak oryginalnéj, tak prawdziwéj. On pierwszy otworzył nowe pole dla

teatru francuzkiego, wszystkie jego tragedye noszą na sobie wcale inną cechę, jak tragedye Racina; a choć nie są zupełną reformą sztuki dramatycznéj, dają przecie choć cień owéj wolności i genialności sztuk dramatycznych angielskich. P. Villemain rozbiera potem tragedyą śmierć Cezara, aby okazać wyższość niezrównaną wieszcza angielskiego nad francuzkimi. Wystawia także piękne porównanie między Otello a Zairą.

Rozbiór wpływu, jaki angielska literatura na literaturę XVIIIgo wieku wywarła, powoduje p. Villemain do wystawienia nam krótkiego, ale żywo zajmującego obrazu owczesnych angielskich pisarzy. Przechodzi dzieła Bolingbroka, Swifta, Popego, Thompsona, Addissona i innych.

Drugą gwiazdą, jasny blask na pierwsze lata XVIII. wieku rzucającą, był Montesquieu, wsławiony przez swe Lettres persanes. Dzieło to, choć w swym rodzaju doskonałe, nie mogło jeszcze czytelnikom, autora l' Esprit des lois zapowiedzieć; jestto jedno z dzieł najważniejszych tego wieku, którego wpływ może najtrwalszem będzie, albowiem jest rozwinięciem obszernych i wzniosłych widoków autora, nie tylko teraźniejszość, lecz i przyszłość zasad politycznych na celu mających.

Wspomniawszy wszystkich ważniejszych mężów, którzy w literaturze, filozofii i w umiejętnościach w [illegible] się odznaczyli, przechodzi do roztrząśnienia szkoły skeptycyzmu, która tak wielkiej powagi nabrała w Francyi pod przewodnictwem Dyderota i d' Alemberta.

Buffon i Rousseau kończą ten przegląd. Ostatniemu szczególnie poświęcił p. Villemain najpiękniejsze stronnice swéj literatury, stronnice najbardziéj w dziele całem zajmujące. Lecz szczupłość miejsca nie pozwala nam rozbierać ich, a z resztą są to rozdziały, które trzeba czytać w całości, z których nie można dać wyjątku okazującego całą ich piękność i wzniosłość. Radzimy czytelnikom poznać to dzieło p. Villemain, jako książkę, która kilkukrotnie przeczytana jeszcze powabu nie traci. Sądzimy tylko, że każdy czytelnik żałować będzie, iż uczony autor z swéj pracy nie ułożył właściwéj historyi literatury. Forma prelekcyi, którą jéj zostawił, jest często, że tak powiem za familiarną i nadaje stylowi tok mniéj poważny. W ciągu prelekcyi przed licznem zgromadzeniem słuchaczy, często mówca effektowi poświęca czystość języka i piękność stylu; pragnie zawsze zbierać oklaski, które niekiedy tylko przez zwroty mowy wymuszone, i przez antytezy bardziéj świetne niż sprawiedliwe osięgnąć może.

Revue critique p. Cherbuliez. Avril 1838.

Literatura krajowa.

Krytyka.

(Dokończenie.)

Sława Mickiewicza, ta młodość w wolności bez granic bujania po literackich łanach, zrodziły owe niezliczone roje naśladowców, nieświadomych, niezgrabnych, płaskich, co wyciągnąwszy w pole, z całemi pułki hajdamaków, strzyg, upiorów, sów, puchaczy, z całemi krajobrazami zgliszczy, kurhanów, mogilników, nie pojąwszy go wcale, zaczęli naśladować właśnie jego błędy, i miasto pięknego ranka wschodzącéj nowéj ery literackiéj, ujrzeliśmy grubą i brudną mgłę nad ojczystą mową się kłębiącą. Zdawało się, iż język, którym Zygmunta witało radne koło, którym Kochanowski opłakiwał swą Urszulę, którym Skarga sławił zwycięzcę Kircholmu, w dzikie brzmienie przeraźliwéj surmy się przekształci. Nie było wtenczas krytyki. Zwalczeni dawniejsi pisarze wzdrygali tylko ramionami, młodzi jedni drugich tylko chwalili, jedni nad drugich się wysadzali w nadzwyczajnych pomysłach; a nim nowa krytyka powstała, wyuzdana swawola literacka doszła najwyższéj miary: zamiast pięknych poetycznych postaci, już tylko same potwory błądziły i walały się po naszéj ziemi. Głos rozsądku wreszcie przemógł, ostudzeni w szale młodzi pisarze, spojrzeli po zasiebie, poznali swe błędy, zapłonęli wstydem, jedni drugim przywary wytykać zaczęli i odrodziła się nowa krytyka, a z nią i lepszy smak. Przemogła ta najwyższa w organizmie świata prawda, że każda rzecz już w swéj treści ma właściwą sobie formę, przywołano z wygnania najwierniejszą oblubienicę arcydzieł harmonią, a wszystkie rozstrojone lutnie na nowe, dźwięczniejsze zaczęto nastrajać tony. Cała literatura przybrała inną postać, swobodniéj i wolniéj rozwijać się zaczęła; bo wolność, ta rzeczywista poezya życia, nie na tém zawisła, aby się wybijać z pod prawa; ale na tem, aby siebie samego przemódz ku uleganiu. Szanowny autor zapowiada nam daléj zupełną zatratę krytyki: nie ustanie, nie ustanie, muszę mu odrzec. Człowiek, którego zawodem, aby wybadał, rozpoznał, osądził wszystko, co tylko w moralnym i materyalnym świecie się mieści, miałżeby w literaturze zrobić wyjątek, nie rozeznać, nie osądzić, nie wyrazić, jakie na nim wrażenie jéj zjawiska robią;

γνῶθι σέ αὐτόν już u Greków na świątyni Apollina wyrytem było, czemużby ta zasada, co człowiekowi w sobie samym i otaczającym go świecie nakazuje szukać najwyższéj prawdy, do literatury zastósowaną być nie miała; czemużby jedynie piśmiennictwo wyjątek z niéj czynić miało? Nieznajomość siebie samych, brak sądu o rzeczach dowodzi tylko brak myśli, myśl na nic się nie przyda, nie jest myślą, jeżeli nie wyrażona; a zatem brak sądu w literaturze, to jest brak krytyki dowodzi jéj ubóstwo, lub przynajmniéj nadzwyczajną młodość, niemowlęctwo. Szanowny autor nareszcie krytykę, tylko złych pisarzy udziałem być mieni; gdyby tak być miało, jakich to mocarzy w dawnéj literaturze przyszłoby zwalać z tronów, gdyby dzisiaj tylko podobno z Mochnackim, Witwickim i Michałem Grabowskim przyszło walczyć. Wątpię, aby przeciw-krytyczne hufce dotrzymały boju. Zabronić krytyki w literaturze, jest to odmówić sobie wyboru pomiędzy złem a dobrem, jest to puścić ją na wszelkie bezprawia, w chaotyczny zupełnie wprawić stan; ciągle chwalić pisarzy, jest to samą nudą zabić literaturę. Zresztą wszelkie przechwałki są bronią słabych, nieudolnych, nie wielkich widoków ludzi, jestto rzemiosło istót, które Anglicy i Francuzi tak szczególnie i trafnie (green girl, blanc bec) nazwali. U nas w Wielkopolsce, właśnie w téj chwili więcéj jak kiedykolwiek, podobnéj słabości wystrzegać nam się trzeba; niechaj ta dopiero rozwijająca się u nas literatura nie zawini gaskonnadą, a tem samem nie okaże się słabą i śmieszną. Krytyka jest organem, przez który publiczność czytająca wyraża swą wdzięczność piszącemu albo odpycha fałszywie jéj rzucony pokarm umysłowy. Krytyka analizuje, rozbiera, wyświeca, rozjaśnia: kto szuka światła, ten nie upadnie, nie zaginie, tego byt zapewniony w początku i pierwiastku wszech rzeczy. Moje wyrazy niechaj szanownego autora nie obrażają. Usiłowałem tylko bronić rodzaj piśmiennictwa według mego przekonania, tak konieczny do wykształcenia każdéj literatury, bez interessu, bo sumieniem zaręczam, iż dotąd żadnéj nie drukowałem Krytyki.

Pisałem 8. Czerwca. J. M.......

Scena trybunalska z roku 1752.

(Z rękopismu dotąd drukiem nieogłoszonego.)

»Polska nierządem stoi,« powiedział jakiś wyrodek pragnący dla własnéj korzyści osłabić powagę praw krajowych, a część mniéj oświecona narodu powtarzała przez półtora wieku tę nieszczęsną piosnkę, niezastanawiając się bynajmniéj nad tem, że nic nierządem stać nie może, nie biorąc z pojedyńczych rodzin, które złym, albo dobrym rządem upadały, albo wznosiły się, miary do narodu. Jakoż Polska stała jakimkolwiek rządem, który podług tego, w jakim ręku wykonywanie praw zostawało, bywał lepszym lub gorszym. Od wykonawców więc prawa wszystko zależało. Napróżnoby nam tu kto zarzucał, że prawa nasze były tylko martwemi głoskami, że wykonywać je, a do tego wykonywać sumiennie, było rzeczą niebezpieczną i prawie niepodobną. Jestto fałsz, który na chlubę narodu tysiącami przykładów zbićby można. Naród nie oburzał się nigdy przeciw dzielnemu wykonawcy najsurowszych nawet praw; brykał tylko wtenczas, gdy widział wodze rządu w ręku niedołężnego, lub podłemi widokami zajętego człowieka; brykał jak dzielny rumak, gdy czuje na sobie słabego jeźdźca. Dowodem tego jest Stefan Batory, któremu ogół narodu przyklasnął za ukaranie Zborowskich, owych burzycieli spokojności publicznéj, owych dumnych możnowładzców, którzy najświętsze prawa narodu nogami deptać chcieli; dowodem jest następujące zdarzenie który współczesny pisarz tak opowiada.

»Jędrzéj S.......... rodem z województwa Rawskiego, człowiek zuchwały i gwałtowny, podczas wojny między Maryą Teressą i Augustem III. królem polskim z jednéj a Fryderykiem II., królem pruskim z drugiéj strony toczącą się, służył rotmistrzem królowi polskiemu w półku Bartoszewicza, sławnego swoich czasów wojownika. Po skończonéj wojnie i zwiniętym półku udał się w służbę rzeczypospolitéj, gdzie także był rotmistrzem w przedniéj straży, a towarzyszem znaku pancernego. Ożenił się potem z wdową Młodzianowską, z okazyi którego ożenienia zabrnął w wielkie kłótnie z Młodzianowskimi o sukcessyą, czyli fortunę nieprawnie posiadaną. Miał na sobie kilka kondemnat, tak w tym processie, jako też z innych jego gwałtowności na niego spadłych, z któremi Młodzianowski jeden wybrał się do Piotrkowa na reassumcyą trybunału, przeszkadzać S. do przysięgi na funkcyą, deputatem z Rawskiego za faworem przemocy mimo kondemnat zarzucanych obranemu. Pewny S. przeszkody od Młodzianowskiego, dobrał sobie partyą ludzi gwałtownych i rębaczów dowodnych, za pomocą których postanowił co bądź to bądź utrzymać się deputatem. Nie był Młodzianowski bez przyjaciół, między tymi zaś był Rudziński, wojewoda Mazowiecki, stary żołnierz i niegdy regimentarz, który nie tak siłą jak powagą, ile przy

prawie, pod kondemnatami będących od wszelkich funkcyi publicznych wyłączającem, spodziewał się zgasić imprezę S.

Gdy przyszła wokanda na województwo Rawskie i S. zabierał się do przysięgi; ledwo Młodzianowski odezwał się przeciw niemu z kondemnatami, S. z partyą swoją rzucił się do szabli: zrobił tumult i zamieszanie w kościele; Młodzianowskiego zrąbał ledwo nie na śmierć, partyą jego rozpłoszył; na wojewodzie, starcu pochylonym i między ławkami schronienia szukającym, szubę w kilkoro przeciął. Uprzątnąwszy tym sposobem przeszkodę, Zarembę sędziego ziemskiego Sieradzkiego, także starca poważanego wielce od największych panów z przyczyny głębokiego rozsądku i biegłości w prawie, obłożywszy płazami do dyktowania sobie roty przysięgi przymusił .... i położywszy jednę rękę na ukrzyżowanym, a w drugiéj trzymając szablę zakrwawioną, przysiągł na świętą sprawiedliwość!

Tak utrzymawszy się deputatem, poszedł z drugimi na ratusz, wotował na marszałka, którym tego trybunału stanął Karwicki, regent koronny, pan nie wielki, ale powagę prawa utrzymać umiejący. Nazajutrz, gdy deputaci zeszli się na ratusz, przełożyli S. iż lubo wczoraj wotował na marszałka, to jednak nie stanowi prawności jego funkcyi, gdy wiadomo wszystkim, że kondemnat zarzuconych nie zniósł z siebie legalnie, tylko je gwałtem przytłumił: póki ich tedy nie zagodzi i nie załatwi dobrym sposobem, zasiadać z nimi nie może, a zatem prosili go na ustęp. On w mniemaniu, że tylko chodzi o kondemnaty, które tak gładko usuwać umiał, wyszedł bez oporu, obiecując w krótce z nich się oczyścić. Lecz skoro uczynił krok za drzwi, warta w przysionku zasadzona, porwała go i do kordygardy zaprowadziła: nie szarpał się, ani bronił, ile że tego dnia nie miał przy boku tylko lekką karabelkę, którą mu najpierwéj przy chwytaniu oderwano.

Trzeciego dnia przyniesiono mu dekret śmierci, nie wyprowadzając go obyczajem innych kryminalistów do słuchania onego w izbie sądowéj; a to wszystko dla odsieczy jakiéj, któréj się obawiano. Po przeczytaniu dekretu dysponował się na śmierć z przykładną skruchą i dał szyje pod miecz katowski, ścięty w kordygardzie dodnia przy pochodniach.

Co tylko był porwany z ratusza, brat jego rodzony Sebastyan pobiegł do Grodna do króla, tam natenczas agitującemu się sejmowi przytomnego, dla wyrobienia bratu glejtu czyli listu żelaznego, i powrócił z nim trzema tylko godzinami po ścięciu brata: w tak krótkim czasie obrócił z Piotrkowa do Grodna i na powrót mil przeszło 120 ubiegłszy.

Dekretowano z nim razem pod miecz, T........ podczaszego rawskiego, B....... Ch........, R....... i piątego któregoś, lecz tego nazwiska niepamiętam; prócz tego pięciu innych na grzywny i wieżą roczną in fundo. Lecz ci wszyscy z Piotrkowa umknąwszy z gorącego prawa, zaraz po wzięciu S. relewowali się na następującym trzecim po tym trybunale, za wdaniem się za nimi różnych panów, na grzywny i wieżą górną osądzeni.

Karwicki tą surowością na S. wykonaną, uczynił sławną funkcyą swoję marszałkowską, przywrócił powagę i respekt reassumpcyom trybunałów, tak iż przez kilka lat następujących, nikt nie śmiał popierać szablą legalności swojéj do funkcyi deputackiéj.

Gdy tenże Karwicki jednego razu w Białymstoku u Branickiego wielkiego hetmana koronnego siedział przy stole; Leon S., najmłodszy brat Andrzeja w Piotrkowie straconego, po ten czas pokojowiec hetmański, obyczajem owych czasów służąc z talerzem do stołu, pchnął się nożem w rękę i natoczywszy krwi na farfurkę, podał ją Karwickiemu, mówiąc: »Naści Karwicki, nasyć się krwi naszéj!« za co hetman porwanemu kazał na kobiercu sto batogów wyliczyć. Było tych S. pięciu braci, wszyscy jeden w drugiego dorodni i zawołani zuchterowie.

Pieśni wieśniacze z nad Niemna, Wilno 1837. *)

Jestto tłómaczenie i naśladowanie piosnek wieśniaczych nad brzegiem Niemna w okolicach Bielicy śpiewanych. Dają one poznać tkliwe, piękne, delikatne, nawet i głębokie uczucia włościan naszych, ludu łagodnego, pracowitego i poczciwego, który powinien wzbudzać w nas najprzychylniejszą ku sobie życzliwość. Za pracę rąk ich udzielając im daru światła, możemy pomnożyć dobro powszechne, i sami z nim być szczęśliwymi. Każda prawie okolica miała i ma swojego śpiewaka, nie uczonego, ale szczerego z duszy i serca. Nie zawsze, mówi autor, trzymałem się ściśle oryginału piosnek; niektóre jednak są dosłownie tłómaczone, inne mniéj więcéj naśladowane. Ileż w nich niewymuszonéj i świeżéj poezyi!

Piosnki wieśniacze wyszły bez żadnych ozdób drukarskich, bez dodatków obrazkowych, jakby dla tego, aby tym jasniéj dojrzano ich niezwyczajnéj,

*) Wydane przez Czeczota, patrz Nro. 9. Tygodn.

szczerzéj, im tylko właściwéj wartości. I w rzeczy saméj jest ona nieoceniona: Zamiar poetycznéj pracy autora, prawda niewątpliwa, zamiłowanie przedmiotu z zupełnem zaprzaniem się samego siebie. Ztąd wydanie jéj naturalne i proste, jedyne, rzadkie i nieopłacone zalety dzieła, które miłość ludzi i dobra natchnęła i wykonała. Nie słyszę w nim pisarza podobnego tym, którzy w głuchéj porze uciszenia ludzi, występują na ogólnikach, lub wznoszą się do obłoków egotyzmu, zkąd udając szum i błyskania gromowładnego, rzucają na głowy nasze deszcz samolubnych wzruszeń i sądów zarozumiałych. Ani mnie tu zabawią cackosłowa, których stokrotném przerzucaniem utrudzają się wierszopisowie, aby zapełnić nudę próżnowania swego, a razem upoić się rozkoszą tworzenia miliona figur z kilku drobnostek, tysiąca waryacyi na jeden temat, ale znachodzę sto piosnek ludu; każda z osobna wyobraża stanowczą, a żywą scenę bytu wieśniaczego, wyśpiewuje brzmienia serca i duszy człowieka, w okolicznościach, w jakich się koniecznie smuci lub raduje i wszystkie zaś w pewny porządek uszykowane zdolne przedstawić zupełny dramat; nieuniknioną koléj słodyczy i przykrości, błędów i boleści, walki i rezygnacyi, szczęścia i cnoty: wygnańca z raju, powołanego do koczowania na ziemi, od wiosennéj pory, aż do chwili, kiedy w świętą niedzielę:

Bogu ducha oddał Janek,
A sąsiedzi zasmuceni
Położyli Janka w sieni . .
I mogiłę wykopali,
Zwirem oczy zasypali,
Bryłą ziemi zarzucili,
I kalinę posadzili.
Po gałązkach wiatr szeleści,
Słychać głos i płacz etc. (pieśń 28).

Nie ma w tym dramacie bohaterów malowanych twórczemi rysy i farby wysilonéj imaginacyi sztukmistrza, ludzi zużytych na tonie obłędnéj lub przestępnéj cywilizacyi; ale widzimy w nim i słyszymy siebie, czujemy i pojmujemy siebie takimi, jakimi Bóg chciał nas mieć w stosunkach z przyrodzeniem i ludzkością. Każda piosnka, utwor żywy, zawiera formy, kolory i dźwięki właściwe, stósowne do wzbudzenia we mnie uczuć i myśli najmilejszych, jako syna, kochanka, męża, ojca, sługi i pana, jako człowieka pojmującego swoje przeznaczenie, szanującego święcie obowiązki do niego przywiązane, w których się najbardziéj objawia zdrowie jego serca, śliczność jego duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Jędrzeju Śniadeckim.

Nim redakcya zdoła udzielić łaskawym czytelnikom Tygodnika obszerniejszéj biografii tego tak znamienitego ziomka; pospiesza z przełożeniem im téj krótkiéj o nim wzmianki przez szanownego Dr. G. łaskawie sobie udzielonéj.

Polska dwóch tylko miała wielkich fizyologów: Wojciecha Nowopolskiego (Novicampianus) i Jędrzeja Śniadeckiego, których zasługi więcéj cudzoziemcom a niżeli rodakom są znane. Pierwszy z nich, Professor Akademii Krakowskiéj za panowania Zygmunta Augusta, wydał wyborne dzieło anatomiczno-fizyologiczne,*) które było jednem z najpierwszych w tym ważnym przedmiocie pisanych, jak o niem pisze uczony Haller i inni zagraniczni fizyologowie. Drugi Jędrzéj Śniadecki, urodzony w Żninie w W. X. Poznańskiem w powiecie Kcyńskim z ojca Jędrzeja i matki Franciszki z Giszczyńskich roku 1770; kształcił się w naukach w Poznaniu w szkole Lubrańkiego, poczem kosztem rządu polskiego na nauki za granicę wysłany w roku 1792 w Padwie wieńcem doktora medycyny i filozof. zaszczycony został. Opuściwszy Włochy odbył naukową podróż do Londynu, Edymburga, a po swoim do ojczyzny powrocie, mianowany został roku 1797 professorem chemii przy uniwersytecie Wileńskim, w roku zaś 1806 prezesem towarzystwa lekarskiego w Wilnie i członkiem tow. król. przyj. nauk. w Warszawie. Cesarz Alexander zawdzięczając mu troskliwość w doglądaniu rannych żołnierzy po lazaretach w Wilnie umieszczonych, udarował go r. 1808 brylantowym pierścieniem. Obowiązki professora chemii pełnił Śniadecki gorliwie aż do roku 1826, w którym to czasie z powodu sił startanych na usłudze krajowéj, opuścił katedrę, udając się na wiejski spoczynek; lecz nie długo go używał; bo gdy uniwersytet Wileński na szkołę medyczno-chirurgiczną zamieniony został, wezwano go znowu w roku 1832 na professora kliniki chorob wewnętrznych, który to urząd aż do zgonu piastował.

Rząd krajowy wynagradzając jego prawdziwie wzorowe kształcenie młodzieży, zaszczycił go r. 1836 orderem S. Włodzimirza 3ciéj klassy. Mąż ten pełen zasług i chluba narodu polskiego dokonał życia 29. kwiet. 1838.

---

*) Pod tytułem: *Fabricatio hominis, a Cicerone libro secunda. De natura Deorum descripta; cum annotationibus Alberti Novicampiani. His accessit Dissertatio ejusdem, utrum cor an jecur in formatione foetus consistat prius. Item Oratio de laude Physices, Cracoviae per Lazarum Andream,* 8vo *minori s. a.* podług Sołtykowicza w roku 1551.

Następującemi dziełami zbogacił Jędrzéj Śniadecki literaturę ojczystą:

»Początki chemii, stósownie do teraźniejszego téj umiejętności stanu, Wilno 1800. 2 tomy.«

Drugie wydanie w roku 1808 a trzecie 1816—17; należy do najużyteczniejszych książek naukowych, zbogacone wielu własnemi oryginalnemi pomysłami autora, szczęśliwem i jasnem rozwinięciem rzeczy, a nadewszystko nowo utworzonemi trafnemi technicznemi wyrazami.

Najważniejszem atoli dziełem Jędrzeja Śniadeckiego, które mu europejską sławę zjednało, jest:

Teorya jestestw organicznych tom. I. roku 1804 w Warszawie; drugi w Wilnie 1811 wydany.

Z boleścią nadmienić przychodzi, że ziomkowie nie poznali się na ważności tego arcyuczonego dzieła; lecz natomiast cudzoziemcy należną oddali mu pochwałę. I tak najpierwszy w Niemczech fizyolog Dr. Joannes Müller, żyjący w Berlinie, chlubnie naszego rodaka wspomina,*) a zdanie jego potwierdza M. Neumann.**) Dla tego też po dwakroć na język niemiecki i raz na francuzki przełożone zostało.***)

Prócz tych dzieł wzorowych napisał Jędrzéj Śniadecki kilka rozpraw już to w Rocznikach towarzystwa przyj. nauk, już w Dzienniku Wileńskim drukowanych:

1. O rozpuszczaniu, zawiera nowe i ważne myśli rzucające wiele światła na tę tak ciemną i mało dotąd zgłębioną część fizyki.
2. Rozprawa o nowym metalu w surowéj platynie odkrytym.
3. Krótki wykład systemu Galla.
4. O ogniu wszczynającym się w ciałach żyjących i o ich pogorzeniu.

---

*) Bildungsgeschichte der Genitalien und anatomischen Untersuchungen an Embryonen des Menschen. Düsseldorf 1830. Pag. 10. w tych słowach: „In neuerer Zeit hat Andreas Sniadecki in dem leider sehr unbekannten herrlichen Werke: Theorie der organischen Wesen, dieselbe Bahn betreten (to jest system K. F. Wolfa). Diese mit philosophischer Tiefe und mathematischer Methode geführte Untersuchung zeigt, wie die Elemente der Medizin gelegt werden müssen; sie ist, nach meiner Meinung, die erste philosophische Grundlage eines wissenschaftlichen Systems der Medizin.

**) Andeutung zu einer wissenschaftlichen allgemeinen Therapie w Huflanda Żurnalu z roku 1833. Aug. p. 85.

***) A. Sniadecki, Theorie von organischen Wesen, aus dem Polnischen übersetzt von Dr. S. Moritz. Königsberg 1810. Drugi raz A. Sniadecki, Theorie von organischen Wesen, aus der polnischen Urschrift von Andreas Neubig übersetzt. Nürnberg 1821.

Przegląd pism.

Pamiętniki Samuela Maszkiewicza. Początek swój biorą od roku 1594. w lata po sobie idące, wydane z rękopisów biblioteki Szczersowskiéj Hrabiego Chreptowicza przez Jana Zakrzewskiego Radzcę dworu, Nauczyciela Gubernii Wileń. Gimnazyum. Wilno u Glücksberga 1838. 6 Złt.

Że pamiętniki współczesnych są nader ważném źródłem do dziejów narodu, o tém od czasów Naruszewicza coraz widoczniéj się przekonywamy. Rozumie się samo przez się, że wartość ich jest bardzo różna, podług tego jakie piszący stanowisko w spółeczności zajmował, w jakim był stósunku do wypadków opisanych, a nadewszystko z jakiém usposobieniem lub przesądem przystępował do swego dzieła. Choć wiadomo w ogólności, że przodkowie nasi woleli chwytać za pałasz do zdziałania wypadków sposobniejszy, niż za pioro do ich opisywania służące, wszelako i między nimi był chwalebny zwyczaj prawie familijny spisywania, co się ważnego w ich obrębie wydarzyło. Wielka moc takich pamiętników w powszechnéj toni zaginęła; troskliwiéj tylko strzeżone archiwa i zbiory prywatne przechowały niektóre do obecnych czasów. Za naszéj pamięci zaczęto je drukiem ogłaszać i wnet się o tém przekonano, że czytająca publiczność upodobanie w nich znajduje, tém bardziéj. że u nas piśmiennictwo postępując drogą prostą, nie zniżyło się do przemyślnego oszukaństwa, to jest podsuwania fałszywych surrugatów w miejsce prawdziwych autentyków, aby durzyć łatwowiernych czytelników, jak się to zwyczajnie z francuzkiemi memoarami dzieje. Wielką liczbę pamiętników zebrał Niemcewicz, częścią do swego panowania Zygmunta III., częścią także w swych pamiętnikach o starożytnéj Polsce zamieścił. Do takich należą pamiętniki Samuela Maszkiewicza przez P. Zakrzewskiego wydane. Dziwno nam tylko, dla czego wydawca zamilczał o téj, jak się zdaje, dla niego i dla nas dość ważnéj okoliczności, że pamiętniki te już się w 2gim tomie u Niemcewicza przedrukowane z tego samego manuskryptu Hrabiego Chreptowicza znajdują; bez tego bowiem oświadczenia wprowadza umyślnie mniéj świadomych czytelników w błąd literacki, który równie jak moralny jest szkodliwy, zwłaszcza kiedy już w pacierzu stoi: i nie wódź nas na pokuszenie! Z tém wszystkiém na usprawiedliwienie wydawcy, choć mu tego przemilczenia nikt całkiém przebaczyć nie może, można to przytoczyć, że P. Zakrzewski pododawał niektóre uzupełnienia z Ustryłowa tłómaczenia Rossyjskiego tychże pamiętników z zupełniejszego rękopismu uczynionego, tudzież niektóre opuszczenia, które Niemcewicz, nie chcąc powtarzać tego, co już w Panowaniu Zygmunta III. umieścił, był opuścił. Uzupełnienia takowe w pierwszéj połowie są mało znaczące, dopiero w drugiéj zaczynają być interessowniejsze i tu już blizko trzecią część Niemcewiczowskiego textu wynoszą.

Tak n. p. na stronie 37. następujący stoi dodatek o zwyczajach dawnych w Moskwie: »Nie ma tam muzyki, śmieją się z naszych tańców, mówiąc, co za ochota po komnacie chodzić, szukać, nic nie zgubiwszy, udawać waryata i skakać jak kuglarz. Za to mają u siebie błaznów, którzy ich bawią skakaniem i pieśniami, niekiedy zaś graniem na lirze. Narzędzie to ma podobieństwo do skrzypek, tylko, że zamiast smyczka obraca się kółko w środku, które trąc się o strony, głos wydaje. Jedną ręką kręcą kółko, drugą przyciskają klawisze, których na szyjce narzędzia jest około 10.

Mężczyzni nie przypuszczają niewiast do swoich rozmów, nie pozwalając im nawet publicznie się pokazywać, tylko w jednéj cerkwi.

Komnaty dla niewiast budują się w tyle domu, i chociaż jest wchód do nich z podworza po wschodach; lecz klucz od nich ma gospodarz u siebie, tak że do części niewieściéj przez jego tylko izbę wejść można. Z mężczyzn nikogo tam nie wpuszczają, nie wyłączając nawet krewnych. Dziedzi-

nice zaś za mieszkaniem kobiet obwiedziony jest tak wysoką palisadą, że chyba ptak przez nię przeleci: tamto używają kobiety przechadzki. Jeżeli rad z gościa gospodarz, wyprowadza do niego żonę i dzieci; należy je koniecznie pocałować witając, gdyż inaczéj będzie niegrzecznością.«

Daléj pisze o sądach: »Dłużnik, kiedy na pomieniony rok nie odda, to mu każe sędzia stanąć przed Rozradem (dom sądowy), co go z okna widzi; a sługa rozradowy mając palcat w ręku na półtora łokcia długi, w łytkę go bije stojącego na każdy dzień po godzinie, aż do cerkwi zadzwonią, póty, póki dosyć nie uczyni stronie. Wolno też dłużnikowi nająć za siebie kogo innego do Rozradu — a najdzie prędko za dziengi.«

Zresztą Pamiętniki Maszkiewicza są bardzo ważne do dziejów krajowych i zasiliły już nieraz historyków naszych; między innymi Naruszewicz często się do nich odwołuje w swojéj historyi Jana Karóla Chodkiewicza.

Doniesienie literackie.

Uwielbienia i naśladowania jest godny zapał, z jakim teraz prawie wszystkie nasze sławiańskie narody odłogiem dotąd leżącą literacką niwę uprawiać zaczynają. Usiłowaniom uczonych, dążącym do wyświecenia narodowéj chwały przodków, które dawniéj ledwo udział jednego jakiego magnata obudzić zdołały, już teraz cały naród poklaskiwać zaczyna. »Serce roście patrząc na te czasy,« zawołamy z Kochanowskim, gdyż zazieleniona niwa bujne błogiéj przyszłości rokuje plony.

Do najważniejszych przedsięwzięć należą niezawodnie Dzieje Czeskie, których napisanie Franciszkowi Palackiemu przez Stany królestwa Czeskiego poruczone zostało. Znakomity ten historyk uposażony rozległą nauką i wsparty dzielną pomocą, jakiéj mozolne i z kosztami połączone zgłębianie źródeł historycznych wymaga, przekonawszy się, że brak piśmiennych pomników od roku 1198. aż do roku 1248. w dziejach czeskich znikąd lepiéj uzupełnić się nie da, jak z watykańskiego archiwum, téj powszechnéj krynicy całego chrześciaństwa, odprawił podróż w przeszłym roku do Rzymu. 11. Kwietnia 1837. rozpoczął swe prace w Archiwum watykańskiém i znalazł jużto w pojedynczych dyplomatach, rękopismach, jużto w uporządkowanych chronologicznie papiezkich regestach, nieprzebrane skarby nie tylko do historyi czeskiéj, ale i całéj sławiańszczyzny. Ponieważ czas téj naukowéj podróży był przykrótki, a wydanie drugiego tomu historyi czeskiéj P. Palackiego dłużéj zwleczoném być nie mogło; przeto uczony historyk ograniczyć musiał swe badania do dawniejszéj historyi; ponieważ na zgłębienie całego historycznego obrazu sławiańszczyzny nie starczyłoby życie jednego człowieka. W powrocie zwiedził P. Palacki bogate biblioteki w Florencyi, Medyolanie, Wenecyi *) i znalazł w nich nie jedno wyjaśnienie i uzupełnienie swych dziejów; jednak te ani w porównanie iść nie mogą z bogatym watykańskim plonem.

Ponieważ dzieło J. Łukaszewicza o Braciach Czeskich, wykazujące styczność historyi czeskiéj z polską za panowania dynastyi jagiellońskiéj, a mianowicie od czasu szerzenia się hussytyzmu, torującego drogę reformacyi w kraju naszym, zwróciło uwagę na siebie uczonego historyka i nowe mu źródła do historyi czeskiéj wskazało **), przeto P. Palacki zagrzany przykładną gorliwością korzystania w swém dziele z wszystkich źródeł przystępnych, postanowił wkrótce przybyć do W. X. Poznańskiego, w celu przejrzenia ważnych dokumentów Braci Czeskich ***). Nie wątpimy, że zawiadowcy wspomnianych źródeł historycznych ułatwią P. Palackiemu do nich przystęp z tą uprzejmą uczynnością, jakiéj po nich wysoki cel nauki i właściwa téj ziemi gościnność koniecznie wymaga.

*) I nasz czcigodny ziomek Hr. E. Raczyński zwiedził w 1836. roku też same książnice i wyciągnął z nich bogate materyały do historyi krajowéj.

**) Pomiędzy innemi znajduje się w Lesznie w kościele Jednoty 11 tomów fol. rękopismów czeskich, do dziejów Braci Czeskich.

***) Wiadomość tę powzięliśmy od uczonego Herrnhuta Nauczyciela Gymnazyalnego Pana Z., który również tutejsze archiwa w téj chwili objeżdża, zbierając materyały do historyi braci czeskich.

Obecnie znajduje się także w Poznaniu syn zasłużonego Polskiego Typografa i wydawcy tylu dzieł użytecznych Pana Zawadzkiego, Wielkopolanina. Gorliwy o sławę narodową wydawca, mając zamiar wydać Bibliografią polską i pragnąc ten pomnik literatury ojczystéj jak najokazalszym i najzupełniejszym uczynić, zbiera sam po różnych kraju zakątkach rozproszone i ukryte skarby, aby je w jednym przybytku zgromadzone dla powszechnego użytku całego uczonego świata otworzyć.

Poezya.

Utarczka.

Żartko, lotno, sadzi niwą
Siwy rumak mój;
Parska pjaną, wstrząsa grzywą,
Nozdrzem wietrzy bój.

Pęd mnie łechce, lekko, miło,
W oczach miga tak,
Jakby mi się zdało, śniło,
Żem lecący ptak.

Wiatr gra w uszach, serce bije,
W żyłach kipi krew:
Myśl się tłumnie, ciemno, wije,
Jak las dzikich drzew.

Słyszę, słyszę, głośniéj, bliżéj,
Łomot, tentent, szczęk,
Granie trąbek, wycie spiży,
Rżenie, krzyk i jęk.

Widzę, widzę, błyszczy, świeci
Bratnich półków znak:
Już z synami na żer leci
Biało-piory ptak.

Królzéj cugle! — nadół groty! —
Koń do konia w mur!
Daléj za mną! dzielne roty,
W środek wrogów chmur.

Krzykli, błyśli — tyłem błonie,
Już są blizko, już.
Naprzód! naprzód! Prysły konie —
W kłęby wzbił się kurz.

Z brzegów boru rykły działa,
Strzelby zagrzmiał huk:
Las się wzdrygnął, ziemia drzała,
Dziko zawył wróg.

W pyle, dymie, białéj chmurze
Zniknął z jeźdźcem koń;
Tylko szable błyszczą w górze,
I w broń dzwoni broń.

Tylko blaski strzałów świecą,
A proporców szum,

I kul świsty, jak wiatr lecą
Przez walczących tłum.

I wnet ustał bój straszliwy,
Na dół opadł pył.
Z wrogów został tylko żywy,
Ten, co podał tył.

Dobry Bóg, że tak się stało!
Wam żołnierze cześć,
Co tak mężnie, co tak śmiało
Śmierć umiecie nieść.

Któż ten dzielny? w krwi i znoju,
Brodzi jego skroń;
W koło stoją bracia boju,
Przy nim siwy koń.

Bracia boju, siwy koniu,
Żegnam, żegnam was,
Grób mi kopcie na tém błoniu,
Lub mnie nieście w las.

Nie chowajcie mnie z innemi
U cmentarza bram,
Jak sam żyłem na téj ziemi,
Niech w niéj leżę sam.

K. Z.

Rozmaitości.

D. 24. Czerwca odbył się tu pogrzeb Jana Krzewskiego, Doktora filozofii, ostatniego Professora szkoły narodowéj w Poznaniu, który już od 28 lat był pensyonowany. Uczniowie i nauczyciele Gimnazyi ad St. M Magdalenam przejęci uszanowaniem dla szkoły narodowéj, owego dzieła nieśmiertelnéj kommissyi edukacyjnéj, a oraz cząc w zmarłym wysokie powołanie nauczycielskie, odprowadzili zwłoki jego przy odgłosie żałobnéj muzyki i pieni na miejsce wiecznego spoczynku.

Do Redaktora o teatrze polskim.

Z dnia 26. Czerwca.

Jeżeli proste wynurzenie serca zastąpić może wykwintność stylu i dobór wyrazów, to Pan raczy przyjąć te kilka słów do swego pisma, które może trafią do przekonania prostodusznych jak ja czytelników.

Zaczynam od otwartego wyznania, że już przeszło 12 lat na teatrze nie byłem; dawniéj, mój Boże, to się niekiedy bywało, człowiek był młodszy, swobodniejszy, czasy lepsze, weselsze; teraz naturalnie już nachylonemu ku ziemi pod sporem brzemieniem lat, przykrych doświadczeń, i zabawy się nie chce. Wczoraj jakoś od niechcenia poszło się z drugimi w miłém towarzystwie do teatru. Aż serce człowiekowi urosło, gdym ujrzał tak licznie zgromadzoną publiczność. Ziemianie z prowincyi, mieszkańce miasta, starzy, młodzi, wszystko wesołe, ochocze; widać im było z oczu, że się już naprzód na upragnioną zabawę cieszą. Nie było tam owego szamotania się, nie było słychać krzyków nieprzyzwoitych, tak pospolitych, jak mi powiadano, przed zaczęciem sztuki po innych scenach. Taka powinna być publiczność! Zebrała się ona nie na szyderstwa, lecz na rozweselenie, wzniesienie serca.

Podniesiono zasłonę: wystąpili Krakowiacy; wszyscyśmy w nich zroszoną łzą źrenicę wlepioną trzymali. Poczciwy Bardosz elektryzował niewiernych Górali, myśmy wszyscy żywym ogniem pałali. Z takimi widzami najłatwiejsza sprawa: gadaj co chcesz, za dobre wdzięcznie przyklasną, złe najchętniéj wybaczą; dosyć dla nich, że na was patrzą; tak poczciwe wiarusy nie pytały się, kto ich prowadzi, Paweł czy Gaweł, dobrze, byle tylko naprzód. Może niechętni krytycy inaczéj sobie tę względną powolność łatwéj publiczności tłómaczyć zechcą, mniejsza o to: to tylko pewna, że zbyt wybredna publiczność psuje sobie zabawę i pogarsza grę zniechęconych aktorów.

O sztuce saméj Krakowiacy i Górale nic nie powiem, jest ona bowiem prawie każdemu z czytelników znajoma. Owa wdzięczna chłopków naszych prostota, ich poczciwość, wrodzona dobroć serca, potulność, a oraz dziarskość, żywość, do działania pochopność (nie damy sobie w kaszę dmuchać) słodko i mile wzrusza niezepsute serce. Dla mnie przynajmniéj nieumiejętnego, niczém są najsztuczniéj wywodzone trele, najokazalsze rulady, których ucho moje proste nie zrozumie, przy tych prostaczych, miłych, błogich, wieśniaczych rodzinnych pieniach, które w głębi rozrzewnionego serca zawsze odgłos znajdują; niczém mówię najwytworniejsze skoki i łamańce najzręczniejszego cudzoziemskiego tancerza, przy tych składnych podskokach, dziarskim i swobodnym ruchu Krakowiaka; jak mi zwinnie podchwyci w pas dziewoję, zatętni, i zakrzesze podkowkami ognia, to mi się iskry aż do serca sypią.

Kiedy więc człowiek w takiém znajduje się usposobieniu duszy, czyż podobna, aby nieprzychylném okiem lub niewdzięczném uchem śledził uchybień gry i rozdźwięków śpiewu? w ogólnéj harmonii serca tonie wszelka drobiazgowa disharmonia sztuki.

Prawda, że biegléjsi odemnie znawcy powtarzali w cichości pewną niezgodność w śpiewie, brak precyzyi w grze; widziałem nawet, że i orkiestra niechętnie trząsała głową, że jakoś disharmonia między nią a grającemi panowała; ale ja to sobie wszystko wytłómaczyłem. Oni do samych górnolotnych, grzmotnych przyzwyczajeni akordów, fugów, nie czują téj serdecznéj prostoty, téj błogiéj melodyi: jedném słowem, oni tego nie rozumieją. *K—i.*

Anegdoty.

Napoleonowi zameldowano jednego dnia, że jakiś obcy generał w przedpokoju o posłuchanie prosi. »Jakże wygląda?« zapytał się niecierpliwie. — »»Jest otyły, cały gwiazdami okryty.«« — »No!« odrzekł z uśmiechem Cesarz, »to niech wnijdzie — ten firmament.«

Jezuita Loriquet wydał w Paryżu historyą francuzką, w któréj czasy Rzeczypospolitéj i Cesarstwa, jak gdyby wcale nie istniały, opuścił zupełnie. To mi to wszechmocność! Tegoby i Pan Bóg nie potrafił, gdyż już pospolite niesie przysłowie, co się stało, odstać się nie może.

Myśli.

Jeden czyn dobry okazuje nam widoczniéj obraz cnoty, niż dziesięć rozpraw moralnych i drugie tyle filozoficznych; dla tego też człowiek najlepszy najjaśniejsze i najprawdziwsze ma wyobrażenie o cnocie.

Mężczyznom idzie o to, co o nich inni myślą, kobietom, co o nich — mówią.

Tylko człowiek, który pragnie przyjaciela, godzien go; bo są ludzie, których przez całe życie nigdy nie obeszło, iż nie mieli i jednéj ukochanéj osoby na tym wielkim świecie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

Redaktor: *A. Woykowski.*